



# ZARAZA

JEŽDÍCY  
APOKALIPSY

1

LAURA THALASSA



LAURA THALASSA

# ZARAZA

**JEŹDŹCY  
APOKALIPSY**

**1**

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

**FILIA**





*Teresie, za szczerą troskę,  
niekończące się poświęcenie i absolutną miłość.  
To właśnie takich ludzi najbardziej potrzeba światu*





*I ujrzałem: gdy Baranek otworzył pierwszą z siedmiu pieczęci,  
usłyszałem pierwsze z czterech Zwierząt mówiące jakby głosem  
gromu: „Przyjdź!”*

*I ujrzałem: oto biały koń, a siedzący na nim miał łuk. I dano mu  
wieniec, i wyruszył jako zwycięzca, by zwyciężać.*

Biblia Tysiąclecia, Nowy Testament, Apokalipsa św. Jana 6:1-2





## PROLOG



Przybyli wraz z burzą.

Niebo zawrzało, wielkie pióropusze chmur zderzały się i kłębiły. Pustynne powietrze stężało, dało się wyczuć wilgoć i nienaturalną woń zgnilizny.

Rozbłysnął piorun.

Zabrzmiął grzmot.

Zapanowała jasność, jakby świat stanął w płomieniach, i pojawili się oni – cztery bestie w ludzkich postaciach, siedzące na przerażających rumakach.

Potworne wierzchowce stanęły dęba, wierzgając w powietrzu, a ich jeźdźcy spojrzeli na świat obcymi, upiornymi oczami.

Zaraza miał na głowie wieniec.

Wojna unosił wysoko stalowy miecz.

Głód trzymał kosę i wagę.

A Śmierć ze złożonymi za plecami czarnymi skrzydłami ścisnął w dłoni dymiącą pochodnię.

Czterej jeźdźcy Apokalipsy przybyli na Ziemię, aby położyć kres życiu i zgładzić śmiertelników.

Niebo pociemniało, rumaki poszły cwałem, wzbijając kurz.

Na północ, wschód, południe i zachód.

Jeźdźcy rozpierzchli się na cztery strony świata, a wskutek ich przybycia popsuła się elektronika, wybuchły bezpieczniki. Internet przestał działać, padły komputery. Silniki odmówiły posłuszeństwa, z nieba pospadały samoloty.

Minuta po minucie, cała technologia przestawała istnieć, a świat spowiła ciemność.

Tak było, tak być powinno, bo epoka człowieka dobiegła końca, a nastąpiła Era Jeźdźców.

Przybyli na Ziemię, aby nas zgładzić.

# ROZDZIAŁ I



ROK PIĄTY ERY JEŹDZCÓW

Ciągniemy zapalki.

Spojrzenie piwnych oczu kieruję na wąskie, małe drewnienka, które trzyma Luke. Pociera łebkiem jednego o nasz chropowaty stół. Na chwilę rozbłyśka płomień, nim mój towarzysz go zdmuchuje.

Wokół nas, na posterunku straży pożarnej, lampy szumią w ten niepokojący sposób, jak większość urządzeń w dzisiejszych czasach, jakby w każdej chwili mogły się poddać.

Luke trzyma poczerniałą zapalkę.

– Przegrany zostaje, aby zrealizować nasz plan.

To był bardzo żmudny proces decyzyjny. Jedna osoba skazana na śmierć, by trzy pozostałe mogły przeżyć.

I żebyśmy mogli zabić tego bezbożnego sukinsyna.

Luke wkłada spaloną zapalkę pomiędzy trzy inne, po czym opuszcza rękę pod stolik i je miesza.

Na zewnątrz poza wycofanym z eksploatacji wozem strażackim znajdują się nasze spakowane rzeczy. Jesteśmy gotowi do ucieczki.

Jeśli, oczywiście, znajdziemy się w trójce szczęśliwców.  
Luke w końcu unosi rękę, odwrócone zapalki wystają z jego zamkniętej dłoni.

Felix ciągnie jako pierwszy...

Czerwona główka.

Wypuszcza wstrzymywane powietrze. Widzę, że chciałby się odchylić do tyłu, jego ulga jest aż tak oczywista. Jest jednak zbyt męski i zbyt świadomy dyskomfortu reszty, by to zrobić.

Ciągnie Briggs...

Czerwony łeppek.

Wymieniamy z Lukiem spojrzenia.

Jedno z nas umrze.

Widzę, że mężczyzna przygotowuje się, by zostać. Wcześniej tylko raz widziałam taki wyraz na jego twarzy, gdy gasiliśmy pożar, który nagle nas okrążył. Ogień poruszał się, jakby kierował nim sam diabeł, a Luke miał wtedy minę skazańca.

Oboje wtedy przeżyliśmy. Być może przeżyjemy i to.

Podsuwa mi pięść, wystają z niej dwie zapalki. Szanse pół na pół.

Nie zastanawiam się. Biorę jedną.

Potrzeba ułamka sekundy, aby zarejestrować jej barwę.

Czarna.

Czerń oznacza... śmierć.

Powietrze ulatuje mi z płuc.

Spoglądam na kolegów z brygady, którzy patrzą na mnie z litością i przerażeniem.

– Wszyscy kiedyś umrzemy, nie? – mówię.

– Sara... – zaczyna Briggs, który, jak mi się wydaje, lubi mnie bardziej niż koleżankę z pracy czy przyjaciółkę. – Pójdę za ciebie – mówi. Jakby jego odwaga miała jakieś znaczenie. Przecież nie będziemy mogli się spotykać, jeśli zginie.

Ściskam w dłoni spaloną zapałkę.

– Nie – odpowiadam z determinacją. – Już postanowiliśmy.

Mam zostać.

Oddycham głęboko.

– Kiedy będzie po wszystkim – mówię – proszę, niech ktoś opowie moim rodzicom, co się stało.

Próbuję nie myśleć o rodzinie, którą ewakuowano wcześniej w tym tygodniu z resztą mieszkańców miasta. Mama, która odcinała skórki z moich kanapek, gdy byłam małą, i tata, który tak bardzo się zdenerwował, kiedy oznajmiłam, że zgłosiłam się na ochotnika na ostatnią zmianę. Patrzył na mnie, jakbym już nie żyła.

Miałam spotkać się z nimi w domku myśliwskim mojego dziadka.

Ale do tego nie dojdzie.

Feliks kiwa głową.

– Dasz radę, Burns.

Wstaję. Reszta się nie rusza.

– Idźcie – rozkazuję w końcu. – Będzie tu za kilka dni.  
– Jeśli nie godzin.

Widzą, że żarty się skończyły, bo nie spierają się i nie ociągają. Ściskają mnie kolejno i mocno tulą.

– Powinno być inaczej – szepcze mi do ucha ostatni w kolejce Briggs.

Powinno, mogło, byłoby. Nie ma powodu, by to teraz roztrząsać. Cały świat powinien być inny. Jednak nie jest, i tylko to się liczy.

Przez duże okno obserwuję, jak odchodzą. Luke wyprowadza z garażu konia, a Briggs i Felix wsiadają na rowery, założywszy na ramiona plecaki.

Długo po ich odejściu zaczynam zbierać swoje rzeczy. Zerkam na plecak wypełniony sprzętem pozwalającym przetrwać oraz antologią dzieł Edgara Allana Poego, nim kieruję wzrok na strzelbę dziadka. Naoliwiony metal wygląda wyjątkowo zabójczo.

Nie ma czasu na strach. Nie, póki nie wezmę się do roboty.

Może zginę, ale przynajmniej zabiorę ze sobą tego skurwiela z piekła rodem.

## ROZDZIAŁ 2



**N**ikt nie wie, skąd wzięli się czterej jeźdźcy. Wiadomo tylko, że pewnego dnia pojawili się na swoich ruma-kach, przemierzając miasta i wioski. A kiedy jechali, ludzka technologia załamywała się jak fale uderzające o skały.

Nikt nie wiedział, co to oznaczało, szczególnie gdy czterej jeźdźcy zniknęli równie nagle, jak się pojawili.

Nie odtworzyliśmy elektroniki, ale zaczęliśmy racjonalizować niewytłumaczalne zjawiska: to rozbłysk słoneczny. TERRORYŚCI. Zsynchronizowane impulsy elektromagnetyczne. Szkoda, że żadne z tych tłumaczeń nie miało sensu – ale były bardziej logiczne niż jakaś biblijna apokalipsa, więc z trudem przełknęliśmy te czerstwe historie.

Wtedy ponownie pojawił się Zaraza.

Przez długi czas po wyjeździe moich kolegów z brygady – byłej już ekipy – siedzę przy stole, wodząc palcami po wypolerowanej drewnianej kolbie strzelby dziadka, przyzwyczajając się do jej ciężaru.

Poza ćwiczebnym strzelaniem do puszek przez ostatnie dwa tygodnie od lat nie miałam broni w rękach.

W swoim życiu strzeliłam z tej strzelby do jednego stworzenia – bażanta, którego śmierć nawiedzała moje sny, gdy miałam dwanaście lat.

Ale teraz będę musiała użyć jej ponownie.

Wstaję, rzucając kolejne spojrzenie przez okno. Rower i przyczepka, którą przypięłam z tyłu, stoją na podjeździe. Przywiązałam do niej torbę z jedzeniem, apteczkę i inne niezbędne rzeczy. Dalej rozciąga się kanadyjska dzicz. To wzgórza otaczające nasze miasto o nazwie Whistler. Któż by pomyślał, że jeździec zawita akurat tu, do tego zapomnianego zakątka globu?

Podchodzę do lodówki i wyjmuję piwo – świat może się skończyć, ale pieprzyć to, jeśli jest ten bursztynowy napój.

Otwieram butelkę, przechodzę do pokoju dziennego i próbuję włączyć telewizor.

Nic.

– Na litość boską. – Mam umrzeć straszną, okropną śmiercią, a akurat dziś telewizor postanawia przestać działać.

Uderzam go otwartą dłonią.

Wciąż nic.

Mamrocząc przekleństwa, z których dziadek byłby dumny, kopię bezużyteczny sprzęt bardziej ze złości niż z czegokolwiek innego.

Ekran budzi się do życia, pojawia się ziarnisty wizerunek prezenterki, choć jej twarz wypaczona jest przez kolorowe paski i wykrzywiona z powodu marnej jakości sygnału.



– ...najprawdopodobniej porusza się przez Kolumbię Brytyjską... kieruje w stronę Oceanu Spokojnego... – Trudno wychwycić słowa kobiety, bo z głośników dobiega również szum. – ...po jego przybyciu mamy raporty o Gorączce Mesjanistycznej... – Wystarczy, by Zaraza przejechała przez miasto, a jego obywatele zostają zainfekowani.

Badacze – ci, którzy pozostali, poświęcając się pracy nawet po upadku technologii – wciąż nie wiedzą zbyt wiele o tej pladze, prócz tego, że jest wysoce zaraźliwa, a rozprzestrzenia się głównie przez jeźdźca. Nadano jej nazwę Gorączka Mesjanistyczna, ale potocznie mówi się po prostu o Gorączce. Nazwę tę wymyślili agenci, a świat podzielił się na nich, świętych i grzeszników.

Wyłączam telewizor, biorę plecak i broń, a następnie wychodzę, gwizdząc utwór przewodni z *Indiany Jonesa*. Może jeśli będę udawać, że to film przygodowy, a ja jestem bohaterką, nie będę tyle myśleć o tym, co muszę zrobić, aby ocalić swoje miasto i resztę świata.

Większość dnia i sporą część wieczoru spędzam na rozbijaniu obozu przy autostradzie numer 99, trasie, którą najprawdopodobniej obierze jeździec. I, dobry Boże, mam nadzieję, że zjawi się tu, gdy wciąż będzie jasno. I tak nawet za dnia nie potrafię za dobrze wycelować, więc nocą mogę zastrzelić siebie zamiast jego.

Wiedząc jednak, jakie mam dziś szczęście, dostrzegam spore ryzyko, że to spieprzę. Może Zaraza podąży inną drogą lub zda się na spryt i nadjedzie z innej strony. A może mnie minie, a ja nawet tego nie zauważę.

Może, może, może...

A może nawet tak dzikie, przerażające rzeczy mają w sobie odrobinę logiki.

Biorę strzelbę i dodatkową amunicję, i przysuwam się bliżej drogi. Układam się i czekam.

\*\*\*

Przybywa wraz z pierwszym śniegiem.

Cały świat jest cichy, gdy następnego ranka miękki, biały koc płatków spowija krajobraz i zmienia kolor asfaltu na perłowy. Ciągle pada, i wygląda to niedorzecznie pięknie.

Nagle ptaki odlatują z drzew. Wzdrygam się, gdy widzę je wszystkie nad sobą, ich sylwetki ciemnieją na tle zachmurzonego nieba.

Następnie z kilku różnych kierunków dochodzi wycie wilków. Od tego dźwięku przeszywa mnie dreszcz. To jakby ostrzegawcze nawoływanie, pobudka, po której ożywa reszta lasu. Uciekają obok mnie i drapieźniki, i ofiary. Szopy, wiewiórki, zające, kojoty – wszystko oddala się pospiesznie. Pośród nich zauważam nawet pumę.

Zaraz wszystkie zwierzęta znikają.

Biorę drżący oddech.

Nadchodzi.

Kucam w ciemnym lesie, ściskając w dłoniach strzelbę. Sprawdzam komorę z nabojami. Wyjmuję wszystkie i ponownie ładuję, aby mieć pewność, że są na swoich miejscach. Wszystko ustawiam i poprawiam chwyt.

Kiedy sprawdzam dodatkową amunicję w kieszeniach, wszystkie włoski na karku stają mi dęba. Powoli unoszę głowę i patrzę na opuszczoną autostradę.

Najpierw go słyszę. W chłodnym powietrzu poranka roznosi się echo końskich kopyt. Z początku tak cicho, jakbym je sobie wyobraziła, ale zaraz dźwięk przybiera na sile, aż widzę jeźdźca.

Tracę cenne sekundy, gapiąc się na... to coś.

Siedzi na białym rumaku i chroni go złota zbroja. Na plecach ma łuk i kołczan. Blond włosy przyciska złota korona, a jego twarz jest anielska i dumna.

Niemal nie można na niego patrzeć. Jego widok zapiera dech w piersi. Ten mężczyzna jest zbyt imponujący, zbyt złowieszczy. Tego się nie spodziewałam. Nie oczekiwałam, że zapomnę o sobie i swoim zabójczym zadaniu. I że poczuję się... poruszona. Ale nie strachem czy nienawiścią.

Przytłacza mnie postać pierwszego z czterech jeźdźców Apokalipsy.

Zarazy Zwycięzcy.

„PRZYSZEDŁEM PODBIĆ TĘ ZIEMIĘ I LUDZI,  
ALE ZAMIAST TEGO PODBIŁ MNIE CZŁOWIEK.”

## PRZYBYLI NA ZIEMIĘ

- ZARAZA, WOJNA, GŁÓD I ŚMIERĆ - CZTEREJ JEŹDZCY  
PĘDZĄCY NA CZTERY STRONY ŚWIATA NA DZIKICH  
WIERZCHOWCACH. ZDOLNI ZNISZCZYĆ CAŁĄ LUDZKOŚĆ.  
PRZYBYLI NA ZIEMIĘ, BY ZAKOŃCZYĆ NASZ ŻYWOT.

Kiedy Zaraza pojawia się w mieście Sary Burns, pewne jest tylko jedno –  
wszystkich jej bliskich i znajomych czeka śmierć. No, chyba że ktoś  
powstrzyma przystojnego jeźdźca. Sara bierze więc sprawy w swoje  
ręce, szkoda tylko, iż nikt nie uprzedził jej, że Zarazy nie można zabić...

W tej chwili ciągle żywy i bardzo wkurzony jeździec więzi ją, pragnąc  
jej cierpienia. Jednak im dłużej przebywa w jej towarzystwie, tym  
dziwniejsze są jego uczucia do niej... a jej do niego.

Sara wciąż może uratować świat, ale żeby to zrobić, będzie musiała  
wiele poświęcić...



wydawnictwofilia.pl



FILIA

cena 66,90 zł

